

**„Tylko w morzu krwi...” –
początek zbrodni ukraińskich
nacjonalistów na ludności
polskiej Wołynia**



W rocznicę zbrodni dokonanej 9 lutego 1943 r. na ludności polskiej w Parośli, prezentujemy tekst dr Joanny Karbarz-Wilińskiej z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku.

Parośla

Kiedy w 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, na jej obszarze znalazło się oficjalnie blisko 5 mln Ukraińców. Stanowili oni 14 proc. ludności kraju. Walki o granicę południowo-wschodnią, a więc ziemię, które głównie zamieszkiwali, trwały jednak przez kolejne lata, a Wołyń, gdzie ludność ta przeważała liczebnie nad Polakami, przyłączono do II RP w 1919 r. Obszar ten tworzył drugie co do wielkości województwo, zajmując blisko 35 758 km kw. Według spisu powszechnego z 1931 r. Ukraińcy stanowili tu aż 68 proc. mieszkańców, których łącznie było 1418,3 tys.

Polaków na Wołyniu zamieszkiwało 346,6 tys., czyli 16,6 proc. ogółu ludności tego obszaru, co oznaczało, że stanowili oni drugą co do wielkości żyjącą tam grupę narodowościową. Większe ich skupiska były w miastach, ustępowali tam jednak liczebnością ludności żydowskiej, stanowiąc ledwie 27,7 proc.

mieszkańców. Zdecydowana większość Polaków należała do ludności wiejskiej, na Wołyniu niewiele jednak istniało wsi zamieszkiwanych wyłącznie przez nich. Dodatkowo wioski te były znacznie mniejsze od ukraińskich wsi wołyńskich. Polacy mieszkali również we wsiach ukraińskich, gdzie najczęściej żyło po kilka, kilkanaście lub, rzadziej, kilkadziesiąt rodzin. Niezależnie jednak od tego, czy zamieszkiwali oni wioski wyłącznie polskie, czy też zdecydowali się osiedlić wśród ukraińskich sąsiadów, to właśnie polscy mieszkańcy Wołynia padli ofiarą zbrodni ludobójstwa z rąk UPA, rozpoczętej na początku lutego 1943 r.

Pierwszy atak na ludność polską zorganizowany przez ukraińskich nacjonalistów miał miejsce w Parośli. Była to wioska założona w XIX w., położona w gminie Antonówka w powiecie sarneńskim, w „trójkącie między traktem Włodzimierzec (gm. Włodzimierzec) – Antonówka (gm. Antonówka), drogą Wydymer – Grabina (obie w gm. Antonówka) i linią kolejową Kowel – Sarny”. Należała do parafii Włodzimierzec, diecezji w Łucku. Wieś była zamożna i zamieszkiwało ją około 130 Polaków w 26 zagrodach. W lutym 1943 r. zostali oni całkowicie wymordowani przez banderowską partyzantkę.

Zbrodnię w Parośli poprzedził atak UPA na miasteczko Włodzimierzec, którego dokonał oddział zorganizowany prawdopodobnie przez urodzonego w 1912 r. Hryhorijsa Perehiniaka „Dowbesza-Korobkę”. Celem Ukraińców stało się odbicie z rąk niemieckich starego działacza OUN – „Dibrowego”. Akcja rozpoczęła się w nocy z 7 na 8 lutego (lub, jak podaje Grzegorz Motyka, z 8 na 9 lutego) 1943 r. Ukraińcy natrafili w jej trakcie na stacjonujący w miasteczku pododdział policji pomocniczej złożony z Kozaków i opanowali zajmowany przez nich budynek, mordując wielu z nich. Po zakończeniu działań pierwsza sotnia UPA wycofała się z Włodzimierca, kierując się do kolonii Parośla zamieszkiwanej wyłącznie przez Polaków.

Do wioski sotnia „Dowbeszki-Korobki” przybyła prawdopodobnie 9 lutego nad ranem. Uzbrojeni Ukraińcy otoczyli kolonię.

Najpierw w pobliskim lesie zamordowali pięciu mieszkańców kolonii Wydymer, którzy zwozili drewno, a później sterroryzowali mieszkańców Parośli, wkraczając z bronią do domów, grupami (najczęściej po 4–6 osób). Witold Kołodyński, wówczas jedenastoletni chłopiec, wspominał ten moment: „W dniu 9 lutego 1943 r. (wtorek) wcześnie rano, zbudzono nas głośnym i natarczywym łomotaniem w drzwi. Wyrwany ze snu ojciec podszedł do okna i po powrocie do sypialni powiedział do mamy, że stoi tam duża grupa uzbrojonych mężczyzn. Wtedy zerwaliśmy się wszyscy na równe nogi. Ojciec poszedł otworzyć drzwi, do których strasznie łomotano. Ja z siostrą Teresą – Lilą (tak na nią mówiliśmy) weszliśmy na piec chlebowy w kuchni, z którego widok był wprost na drzwi wejściowe. W tym też czasie dziadek z babcią przyszli z dużego pokoju do kuchni. Do kuchni jako pierwszy wszedł wysoki, dobrze zbudowany, przystojny mężczyzna w wieku około 30 lat. [...] Liczyłem wchodzących przez kuchnię do dużego pokoju, było ich szesnastu”.

Do domu państwa Kołodyńskich przyprowadzono również Kozaków, wziętych do niewoli w miasteczku Włodzimierzec, których zaprowadzono do sypialni i wyznaczono warty do ich pilnowania. Intruzi przedstawili się jako partyzanci sowieccy, którzy zakończyli potyczkę z Niemcami. Wielu mieszkańcom Parośli wydało się podejrzane, że bojówkarze rozmawiają ze sobą miejscową gwarą ukraińską, co zaprzeczało ich tożsamości. Zdradzało ich również ubranie, charakterystyczne dla miejscowych Ukraińców. Poza tym ich uzbrojenie składało się z prymitywnej broni, jak siekiery i topory. Najpierw rozkazali naszykować dla siebie jedzenie i zakazali mieszkańcom przemieszczać się bez wartownika. W domu państwa Kołodyńskich pierwszymi ofiarami stali się kozaccy jeńcy, których zabito siekierami, prawdopodobnie, jeszcze zanim oprawcy zasiedli do posiłku. Witold Kołodyński tak zapamiętał te wydarzenia: „W godzinach popołudniowych [...] jeden z banderowców zapytał mamę »Gdzie jest siekiera?«. Mama wskazała siekiere w sieni. Ukraińiec pochwycił ją i poszedł do dużego pokoju. W tym czasie dowódca wzmocnił warty w kuchni i w pokoju jadalnym,

sam poszedł do sypialni, do Kozaków. Po chwili wyprowadzili jednego Kozaka, kierując go do pokoju dużego. Słychać było odgłosy rąbania siekierą i nieludzkie jęki. Po kilku minutach szedł następny Kozak, a my słyszeliśmy podobne do poprzednich jęki i odgłosy". Wcześniej dotkliwie pobito gospodarza domu, jego ojca.

Po posiłku banderowcy poinformowali Polaków o planowanym ataku na mających przejeżdżać w okolicy Niemców i zażądali, by położyli się oni na podłodze i pozwolili skrępować sobie ręce. Umotywowano to chęcią „ochrony” mieszkańców Parośli przed zemstą Niemców za współudział w ataku. Niektórym Polakom takie tłumaczenie mogło się wydać wiarygodne, natomiast ci, którzy nie ufali „przebierańcom”, i tak nie byli w stanie stawić im oporu. Wtedy, jak wspominał Witold Kołodyński, „nastąpiło bestialskie mordowanie, rąbanie naszych głów siekierami. Oprawców było wielu, gdyż mordowano nas prawie jednocześnie. Mordercy przebywali w naszym domu w dalszym ciągu, ucztując”.

Podczas masakry nie oszczędzono nawet dzieci. „Widziałem osobiście – wspominał Władysław Chorążyczewski – na stole wśród samogonu i resztek jedzenia dziecko dwunasto- czy czternastomiesięczne przybite bagnetem [...] w którego usta był włożony niedojedzony kawałek kiszzonego ogórka. Tego widoku nie zapomnę do końca życia”. Dzieci zabijano uderzeniem obucha siekiery w główkę. Jak podają Ewa i Władysław Siemaszkowie, „w jednym z domów nie można było wyciągnąć noża, którym było przybite niemowlę do stołu”. W kołysce, uderzeniem w siekiery w głowę, zamordowana została także półtoraroczna siostra Witolda Kołodyńskiego, a on sam wraz z młodszą od siebie dziewięcioletnią siostrą tylko cudem przeżył masakrę. Oboje przerazili się widokiem, który zastali w domu. Byli przekonani, że zbrodni dokonano tylko w ich domu, szybko się jednak okazało, że Ukraińcy wymordowali niemal całą wioskę. Napad przeżyło zaledwie 12 osób, przede wszystkim ciężko poranione dzieci. Szacuje się, że zginęło wówczas co najmniej 155 osób, ofiar z pewnością było jednak więcej. Jak podaje

Grzegorz Motyka, „po wymarszu z Parośli w drodze do Cepcewicz upowcy w futorze Topty (Tuptyn) zabili następnych piętnastu Polaków”.

Kiedy upowcy wyszli z Parośli, dotarł tam Aleksander Sulikowski, który po drodze na targ do Sarn postanowił odwiedzić rodzinę. O zbrodni poinformował pobliski niemiecki posterunek. Mieszkańcy sąsiednich kolonii dowiedzieli się o niej na drugi dzień rano, kiedy jeden z gospodarzy z Wydymeru pojechał do wsi na umówione spotkanie. W podobnym czasie do Wydymeru z informacjami o zbrodni dotarła okaleczona Maria Bułgajewska.

W obawie przed powrotem upowców mieszkańcy okolicznych wiosek, którzy przybyli do Parośli, zdecydowali pochować zamordowanych kilka dni później. Pogrzeb ofiar odbył się 12 lutego 1943 r. We wspólnej mogile pochowano 137 osób, ciała pozostałych ofiar krewni złożyli na cmentarzu poza Paroślą. W maju 1943 r. na grobie usypano niewielki kurhan i postawiono krzyż z wypalonym napisem: „Tutaj spoczywają mieszkańcy Kolonii Parośla zamordowani w dniu 9 lutego 1943 r.”

Aż do 30 lipca 1943 r. opustoszała kolonia pozostała nietknięta. Tego dnia została jednak doszczętnie spalona przez Ukraińców w trakcie likwidacji wszystkich polskich osiedli w gminie Antonówka (łącznie 26 zagród). Na terenie, gdzie rozciągała się wieś, posadzono las sosnowy, w którym do lat siedemdziesiątych zachował się krzyż ku pamięci ofiar rzezi. Kiedy się rozpadł, jeden z okolicznych ukraińskich mieszkańców z własnej inicjatywy wzniósł nowy, w 1995 r. dodając mały obelisk. Mogiła została też zabezpieczona ogrodzeniem przed leśnymi zwierzętami.

Parośla była pierwszą polską wioską, w której UPA dokonała masowego mordy na cywilnej ludności. Brutalna zbrodnia stanowiła jedynie preludium do kolejnych, których celem byli przede wszystkim Polacy, bez względu na wiek czy płeć. Ich kulminacja nastąpiła 11 i 12 lipca 1943 r., kiedy to

równocześnie w 150 miejscowościach (w powiatach włodzimierskim, horochowskim i kowelskim) w bestialski sposób UPA wraz z częścią wiejskiej ludności ukraińskiej mordowała Polaków, którzy ginęli na Wołyniu jeszcze przez kolejne dwa lata (do lutego 1945 r.), a także swoich rodaków, usiłujących ratować polskich sąsiadów.

W połowie września 1943 r. masowe rzezie niewinnej ludności polskiej rozpoczęły się na terenie województw tarnopolskiego, lwowskiego i stanisławowskiego, a więc Małopolski Wschodniej, gdzie miały równie bestialski przebieg. Szacuje się, że zginęło tu kolejnych kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Za zbrodnie te odpowiedzialni są oczywiście konkretni ludzie – członkowie OUN, ukraińskiej „armii powstańczej” (UPA), ale także wielu ukraińskich mieszkańców wołyńskich wsi, których nierzadko nie trzeba było zachęcać do zemsty na wiejskiej ludności polskiej za wyrządzone przez nią rzekomo krzywdy.

Często, szczególnie po stronie ukraińskiej, opisuje się te tragedie jako „wojnę polsko-ukraińską”, nie biorąc pod uwagę faktu, że same walki wrogich oddziałów stanowiły niewielki odsetek tych wydarzeń, natomiast pozostała część tzw. wojny polegała na bestialskim mordowaniu bezbronnych ludzi przez ukraińskich nacjonalistów. Badacze, głównie ukraińscy, podejmują też próby „tłumaczenia”, że rzeź wołyńska wzięła swój początek z wieloletniego, czy też nawet kilkuwiekowego, konfliktu pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Polacy odgrywają w tej narracji rolę agresorów i „okupantów” ziem ukraińskich, którzy zginęli, bo emocje „ukraińskich ofiar” znalazły „wreszcie” ujście podczas wydarzeń w 1943 r. Oczywiście nie można uznać, iż władzom II RP udało się rozwiązać liczne problemy zamieszkujących kraj mniejszości, a Ukraińcy byli traktowani tak samo jak Polacy. Trudno jednak wytłumaczyć okrutne mordy na bezbronnej ludności cywilnej, wskazując na zadawnione krzywdy czy poczucie, iż jest się obywatelem „drugiej kategorii”. Nie da się ich również wytłumaczyć walką o niepodległość. Bestialska eksterminacja ludności ze względu

na narodowość czy wyznanie zawsze jest podbudowana ideologią. W tym przypadku była to ideologia ukraińskich nacjonalistów, których działalność skłoniła Ukraińców do ludobójstwa na Polakach.

Rozwój ukraińskiego nacjonalizmu

Ukraińskie organizacje nacjonalistyczne w Galicji Wschodniej oraz na Wołyniu zaczęły powstawać już wcześniej. W 1920 r. Jewhen Konowalec utworzył terrorystyczną Ukraińską Organizację Wojskową (UWO), która istniała do 1933 r. Prowadziła ona akcje sabotażowe, zamachy terrorystyczne i szkolenia wojskowe dla młodzieży, obierając za cel oderwanie od Polski województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i utworzenia z nich ukraińskiego państwa. Początkowo jednak ukraińscy nacjonaliści nie stanowili zwartego środowiska. W 1926 r. we Lwowie kilku spośród nich powołało Związek Ukraińskiej Młodzieży Nacjonalistycznej (Sojuz Ukrajinśkoji Nacionalnoji Mołodi, SUNM). Wśród jego założycieli znaleźli się Stepan Ochrymowycz, Iwan Gabrusewycz oraz Stepan Łenkawśkyj.

W 1929 r. Łenkawśkyj ogłosił „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty”, formułując w nim główne zasady, według których powinni postępować Ukraińcy, aby utworzyć swoje państwo. „Dekalog” był niejako uproszczonym zapisem tez zawartych w utworach Dmytry Doncowa. Nawiązywał on przede wszystkim do tego, aby kierowniczą rolę w narodzie przejęła „aktywna, odważna, spragniona władzy mniejszość”, która charakteryzowałaby się zdolną do poświęceń, fanatyczną wręcz miłością do własnego narodu. Dekalog, w którym pisano m.in.: 1. „Zdobędziesz Ukraińskie Państwo albo zginiesz za nie”, 7. „Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, jeśli będzie wymagać tego dobro sprawy” czy 8. „Nienawiścią i bezwzględną walką będziesz przyjmował wroga Twego Narodu”, definiował w całości bezwzględną, pozbawioną skrupułów i moralności przyszłą drogę, jaką zamierzali obrać ukraińscy nacjonaliści w walce o własne państwo.

Do zjednoczenia środowisk nacjonalistycznych doszło podczas I Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów, który odbywał się w Wiedniu od 28 stycznia do 3 lutego 1929 r. Powołano wówczas Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), a „Dekalog” Łenkawskiego stał się jednym z jej najważniejszych dokumentów. Co ciekawe, główny ideolog ukraińskich nacjonalistów – Doncow – nigdy nie został członkiem organizacji. Tymczasem jej członkowie przyjęli za cel dążenie do „budowy, obrony i powiększenia niezależnego, zjednoczonego ukraińskiego państwa narodowego”, które miało objąć wszystkie „ukraińskie ziemie etnograficzne”. Oznaczało to, że ich przyszłe państwo powinno się składać nawet z tych terenów, które – według nacjonalistów – Ukraińcy zasiedlali we wczesnym średniowieczu. OUN zapowiadała bezwzględną walkę z każdym, kto stanie na drodze do „odzyskania” owych ziem. Poważnie traktowano przy tym nauki Doncowa, który podkreślał, że jakakolwiek współpraca z innymi organizacjami jest niedopuszczalna, ponieważ w organizacji nacjonalistycznej powinny panować czystość ideologiczna oraz spójna moralność. Ponadto, ukraińskim nacjonalistom nie chodziło o porozumienie z innymi narodami, które według OUN zajmowały ich ziemie. Nie wchodziły również w grę żadne kompromisy i szukanie rozwiązań na drodze pokojowej. Za bardzo niebezpiecznych uważano tych działaczy polskich i ukraińskich, którzy dążyli do zgody polsko-ukraińskiej. To przeciwko nim członkowie UW0 i OUN prowadzili początkowo akcje terrorystyczne oraz zamachy. Ich celem było nieustanne przygotowywanie Ukraińców do narodowej rewolucji, o czym przekonywali swoich rodaków poprzez propagandę oraz dokonywanie aktów sabotażu i terroru.

Plany „walki o wolną Ukrainę” prezentowano m.in. w czasopiśmie OUN „Rozbudowa nacji”. W numerze z listopada/grudnia 1930 r. pisano: „Kiedy nadejdzie ten nowy, wielki dzień, będziemy bez litości. Nie będzie żadnego zawieszenia broni, nie powtórzy się ani perejasławska, ani hadziacka umowa [...]. Nie będzie miłosierdzia ani dla wielkiego, ani dla małego, a poeta zaśpiewa: I zarżnął ojciec syna. [...] Tylko w morzu krwi, tylko

bezwzględnością, tylko w jednym żelaznym szeregu i z jednym wodzem wywalczymy sobie prawa człowieka". Wizje głównych działaczy OUN dotyczące jej działań zaczęły się jednak w pewnym momencie różnić. Na przełomie lat 1940 i 1941 doszło do konfliktu między Stepanem Bandera i Andrijem Melnykiem, w wyniku czego nastąpił rozłam w jej szeregach. Utworzono wówczas dwie organizacje – OUN-B i OUN-M. Pierwsza z nich ponosi największą odpowiedzialność za przyszłe zbrodnie.

Działania OUN-B usprawnić miała formacja zbrojna, która byłaby w stanie fizycznie usunąć rzekomych „okupantów”, w tym przypadku przede wszystkim Polaków – z „ukraińskich” ziem, dzięki czemu Ukraina miała być „czysta jak szklanka wody”. Pomysł jej utworzenia pojawił się po klęsce Niemiec pod Stalingradem, kiedy ich przegrana w II wojnie światowej stawała się coraz bardziej oczywista. Ukraińscy nacjonałści zdawali sobie sprawę z tego, że na okupowane (od 1941 r.) przez Niemców południowo-wschodnie tereny byłej II Rzeczypospolitej – przez ounowców nazywane „ziemiami ukraińskimi” – wkroczy ponownie Armia Czerwona i zaprowadzi swoje porządki. W dniach 17–23 lutego 1943 r. zwołano III Konferencję OUN, na której zdecydowano o powołaniu organizacji militarnej pod nazwą Ukraińska Powstańcza Armia. Co ważne, już od 1941 r. na Wołyniu i Polesiu działał oddział partyzancki, który przyjął taką nazwę. Dowodził nim Taras Bulba-Borowец, reprezentujący Ukraińską Republikę Ludową na emigracji i walczył z Armią Czerwoną, a od marca 1942 r. – z siłami niemieckimi. Kiedy OUN-B utworzyło własne oddziały, odebrano tę nazwę ludziom pod powództwem Bulby-Borowcia. Część z nich przeszła do nowych „oddziałów”, on sam jednak tego nie zrobił, prawdopodobnie nie popierał bowiem planów „oczyszczania” – jak eufemistycznie mówiono – „ziem ukraińskich” z ludności polskiej. Pierwszym dowódcą UPA został Wasyl Iwachiw, a po jego śmierci w maju 1943 r. zastąpił go Dmytro Kłaczkiwskyj „Kłym Sawur”, który został dowódcą okręgu UPA-Północ.

Akcje zaczepne OUN wobec Polaków trwały od momentu jej

utworzenia. Z rąk jej działaczy zginęło wiele osób, które starały się doprowadzić do zgody między Polakami i Ukraińcami. Wśród ofiar zamachów byli m.in. w 1931 r. Tadeusz Hołówko, w 1934 r. Bronisław Pieracki po stronie polskiej czy również w 1934 r. Iwan Babij – dyrektor gimnazjum akademickiego we Lwowie, po stronie ukraińskiej. W latach trzydziestych OUN – jak twierdzi Grzegorz Motyka – planowała sprowokować chłopów do krwawych wystąpień przeciwko polskim ziemianom i kolonistom. W ten sposób zamierzano rozprawę z częścią Polaków ukryć pod płaszczem „ludowych” samosądów”. „Zapowiedź odwetu czy nawet rozprawy z Polakami można też odnaleźć w wielu piosenkach OUN (np. Śmierć, śmierć, Lachom śmierć)”.

Biskup Grzegorz Chomyszyn wobec działań OUN i UPA

Sprzeciw wobec ukraińskiego nacjonalizmu, rozpowszechniającego się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, stanowczo wyrażał greckokatolicki biskup stanisławowski Grzegorz Chomyszyn. Od momentu, kiedy objął sakrę biskupią w 1904 r., głośno krytykował przemoc i terror, do których posuwały się już wówczas ukraińskie środowiska. Duchowny zdecydowanie potępił w 1908 r. zabójstwo namiestnika galicyjskiego Andrzeja Potockiego, konsekwentnie apelując o pokojowe ułożenie skomplikowanych relacji polsko-ukraińskich.

W latach trzydziestych z uwagą obserwował rosnący w siłę wśród jego rodaków nacjonalizm i konsekwentnie ich przed nim przestrzegał, nazywając go „obłądnym” oraz „pogańskim”. Chcąc oderwać Ukraińców od tej ideologii, proponował im alternatywną drogę. W 1925 r. udzielił poparcia utworzonej wówczas Ukraińskiej Organizacji Chrześcijańskiej (UChO), której członkowie propagowali szukanie dróg porozumienia z Polakami, a przede wszystkim postępowanie w zgodzie z zasadami wiary chrześcijańskiej. W 1930 r. organizacja przekształciła się w Ukraińską Katolicką Partię Ludową (UKNP), którą w 1932 r.

zastąpiła Ukraińska Odnowa Ludowa (UNO).

Popularność nacjonalizmu wśród Ukraińców przerażała bp. Chomyszyna. Swoje refleksje na ten temat przedstawił w wydanej w 1933 r. książce Problem ukraiński. Jak sam podkreślał, była ona wynikiem „tego, co przemyślałem, nie w ciągu jednego dnia, miesiąca lub roku, ale przez dziesiątki”. W publikacji opisał prawdopodobne skutki rozprzestrzeniania się ideologii nacjonalistycznej. Szczególny niepokój biskupa budził wzrost zainteresowania nią wśród młodzieży. Twierdził wręcz, że „dała się [ona] wplątać w bardzo zgubne sieci, leci sama na oślep w przepaść i na naród swój sprowadza gorzki los”. Pragnąc odwrócić jej uwagę od nacjonalizmu, stał się pomysłodawcą powstania Akcji Katolickiej w województwie stanisławowskim. Niepokój biskupa budziło również to, że także drobnomieszczaństwo oraz chłopci coraz częściej przejawiali poparcie dla tej ideologii.

Duchowny rozumiał jednak procesy, dzięki którym nacjonałiści zdobywali poparcie wśród Ukraińców. Pisał na ten temat do swoich wiernych, jednocześnie przestrzegając, by nie dali się zwieść słowom agitatorów: „Wystarczy bowiem mieć silne gardło i obrotny język, wystarczy masom schlebiać i potakiwać, wystarczy obiecywać im złote góry i raj na ziemi – a oto gotowy patent na wielkiego działacza patriotę, na zbawcę i bohatera narodu, nawet na męczennika narodowego”. Podkreślał, że nacjonalizm jest ideologią wadliwą, zatrutą i szkodliwą, porównując go do tego, „czym materializm [stał się] u bolszewików”. Za współwinnych tego, że przyjął on taką błędną formę, uznał Tarasa Szewczenkę, Mychajłę Drahomanowa oraz Iwana Frankę, nie zdobywając sobie tym samym poparcia wśród rodaków. Uważał, iż nacjonalizm przeciwstawia się „prawdziwej, świętej i szlachetnej miłości swego narodu” i „uważa naród za najwyższego suwerena, detronizuje absolutny autorytet Boga [...], niszczy nie tylko miłość Boga, ale bliźnich, bo wprowadza gorączkę szowinizmu i nienawiści w stosunku do tych wszystkich, którzy nie podporządkowują się temu

nacjonalizmowi". Twierdził też, że hierarchia greckokatolicka powinna bardziej stanowczo reagować na działalność ukraińskich nacjonalistów. Przekonywał, że działają oni na szkodę narodu, nie dopuszczając do zawarcia porozumienia między Ukraińcami i Polakami. Dziwiło go szczególnie to, iż nacjonaści mordują często tych Polaków, którzy odnosili się do jego rodaków życzliwie. Nie rozumiał jednak, że likwidowanie przez OUN osób, które dążyły do poprawy wzajemnych relacji, było jednym z podstawowych celów organizacji. Jak już wspomniano, zamierzali oni zlikwidować wszystkich, którzy stanęli im na drodze do rewolucji i przejęcia wyłącznej władzy, a zwłaszcza tych, którzy byliby w stanie – zarówno po stronie polskiej, jak i ukraińskiej – doprowadzić do zgody między narodami.

Grzegorz Chomyszyn nie bał się wygłaszać niepopularnych wśród Ukraińców tez i otwarcie krytykował działania ukraińskich nacjonalistów. Pragnął zawrócić swoich rodaków z błędnej drogi. Wiedział jednak, że niełatwo będzie mu się do nich przebić. Twierdził przy tym, że „ukrywać zło, usypiać naród zatrutymi narkotykami, podtrzymywać jego malignę – to straszne zabójstwo. Naród, któremu nikt nie odkrywa, albo nikt nie ma odwagi odkryć błędnej jego drogi, lub naród, który nie chce przyjąć zdrowej rady, albo tak dalece jest już schorowany, że nie może przyjąć zdrowej rady i skutecznego lekarstwa – jest narodem nie do uzdrowienia”.

Postawa, jaką przyjął bp Chomyszyn, sprowadziła na niego nienawiść ukraińskich nacjonalistów. Oskarżali go o to, że „rozбивa jedność narodową, łamie front narodowy” i podjęli nawet decyzję o jego zlikwidowaniu. Zabójstwo biskupa nie doszło do skutku, niemniej on sam wiedział o planach jego przeprowadzenia, o czym pisał w jednym z listów do metropolity Andrzeja Szeptyckiego, przestrzegając go przed dramatycznymi skutkami takich działań.

Przewidywania bp. Chomyszyna, że „nacjonalizm [...] wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazując nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości, a nawet wzbraniając nieść im

pomoc i okazywać miłosierdzie w ich nieszczęściu", sprawdzili się w latach czterdziestych XX w. na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Jeszcze pod koniec lat trzydziestych, zanim doszło do ludobójstwa ludności polskiej na tych terenach, Grzegorz Chomyszyn udzielił lwowskiemu dziennikowi „Chwila” wywiadu, w którym zawarł niemal prorocze wizje tych tragedii: „Kto ma w sobie poczucie człowieczeństwa, kto z chrześcijan godny jest tego miana – pojmuję, że zboczenia nacjonalizmu zepchnęły butnych obłąkańców po równi pochyłej ich sadyzmu aż na samo dno. Stoją dziś chyba na pograniczu zwierzęcości. Stoją niżej od pogan, którzy przecie mają jakąś religię, choć fałszywą. Nie jest chrześcijaninem, kto gnębi bliźniego, bo chrześcijaństwo prawdziwe przeciwne jest i potępia gwałt i walkę nieetyczną”.

Biskup stanisławowski był przeciwny zbrodniom OUN i UPA popełnionym na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej w latach 1943–1945, co podkreślał jeszcze wówczas, kiedy w 1945 r. został aresztowany przez NKWD. Śledczym, którzy go przesłuchiwali, mówił, że nie popierał działań UPA i uważał, że nie można budować niezależnej Ukrainy poprzez działania dywersyjne. W zeznaniach z marca tego roku podkreślał zdecydowanie, że zawsze był zwolennikiem legalnych rozwiązań w kwestiach politycznych i krytykował „ostre formy OUN w walce przeciwko Związkowi Sowieckiemu i polskiej ludności”.

Biskup Chomyszyn wprost wyrzucał błędy swoim rodakom. Nie przysparzało mu to wśród nich popularności oraz zwolenników. Nacjonalizm ukraiński i ideały, na jakich się on opierał, opisywał, nie stosując eufemizmów i nie próbując usprawiedliwiać zbrodni „siłami wyższymi”. Choć swoje nauki wygłaszał w sposób stanowczy i zdecydowany, do wielu Ukraińców nie były one w stanie dotrzeć. Być może jednak część z nich zawróciła z błędnej drogi. Warto pamiętać, że nie wszyscy Ukraińcy dali się omamić zbrodniczej ideologii OUN-UPA, sprzeciwiając się morderstwom polskich sąsiadów i ostrzegając ich przed nadchodzącym niebezpieczeństwem. Wielu z nich

poniosło za to śmierć z rąk swoich rodaków.

[Źródło](#)